

665 recepta na sukces

ZOFIA FRĄCKIEWICZ

Teatr im. Cypriana Norwida w Jeleniej Górze jest zaliczany z racji swojej siedziby do tak zwanych teatrów prowincjonalnych. Z racji jednak bogatych tradycji i osiągnięć, zwłaszcza ostatnich sezonów, jest zapewne mniej prowincjonalny niż niejeden teatr wielkomiejski. O jego dziejach można by pisać tomy. Wszak to w nim wskrzesił się w pierwszych dniach po wyzwoleniu teatr polski Ziem Zachodnich, tu rozpoczynali swoje kariery Adam Hanuszkiewicz, Kazimierz Dejmek...

Ale dajmy pokój wspominkom. Instytucja ta, jak wiele jej pokrewnych, przeżywała potem lata wzlotów i upadków, aż wreszcie okrzepła i ustaliła swoją pozycję, czego wyrazem są ostatnie ze wszech miar godne uwagi i pozytywne oceny sezonu. Od ponad czterech bowiem lat sprawuje w nim rządy — ze swoim zastępcą Henrykiem Szoką i kierownikiem literackim Januszem Deglerem — dyrektor Alina Obidniak. Jak to czyni, że udaje jej się kształtować coraz bardziej dojrzały zespół aktorski, mogący udźwignąć nawet najbardziej trudny repertuar? Jakim posługuje się kluczem, by otwierać drzwi do teatru dla masowego widza i... przychylności miejscowych władz? Jak wreszcie pozyskuje do współpracy czołowych luminarzy scen polskich? Tego typu pytania, wpływające — co tu ukrywać — nie zawsze z najszlachetniejszych intencji, nurtują ludzi z konkurencji, ale i przychylnych placówce obserwatorów jej życia. Próbuje więc i ja dziś ustalić przepis na sukces na przykładzie Jeleniej Góry.

Zapewne prowadzony przez panią Alinę Obidniak teatr w średnim co do wielkości mieście ma dużo szerszą rolę i funkcję do spełnienia od wielkomiejskich, choćby z tej prostej przyczyny, że działa na zasadzie monopolisty. Musi przeto być współinicjatorem wielu przedsięwzięć organizacyjnych, wychodzących daleko poza gmach własnej siedziby. Żeby jednak tego typu zabiegi przynosiły pożądane efekty, musi wprzód teatr być autentycznym zjawiskiem artystycznym, nosicielem wartości ogólnoludzkich, rzecznikiem prawdy, odpowiadać (lub choćby podejmować takie próby) na pytania, nurtujące współczesnego człowieka. I to chyba właśnie czyni jeleniogórski przybytek Melpomeny. Jakimi metodami?

— Myśnię przede wszystkim wychodzili od długofalowego programowania — mówi pani dyrektor — bez niecierpliwości typowej dla aktorskiego środowiska, bez błyskotliwości i fajerwerków. Sprawdzić celowość założeń każdego programu może tylko perspektywa czasu; wielomiesięczne dogadywania się z własnym zespołem, z własną widownią.

Za tym stwierdzeniem kryje się, rzecz jasna, codzienna mozolna praca, szkoła rzetelności, uczciwości, chłonności i ciągła droga naprzód. Gdy pani Alina Obidniak obejmowała przed kilkoma laty tę placówkę, wraz z nią przyszło do Jeleniej Góry dziesięć młodych aktorów z innych ośrodków krajowych lub prosto ze szkół teatralnych. Oni uzupełnili istniejący zespół. W ciągu kilku sezonów nastąpiła naturalna selekcja: zostali ci, którzy mogli i chcieli coś twórczego zdziałać dla sceny, którzy mieli jakiś posag własnego zapалу, ambicji, wrażliwości. Ci, którzy akceptowali założenia programowe tej placówki, ci, których nie odstraszała ciężka praca, nie zawsze znajdująca odpowiedni ekwiwalent finansowy.

— Przez pierwsze dwa lata — wspomina dyrektor Obidniak — to była dramatyczna walka o aktorów. Dziś my już możemy wybierać z napływających do Jeleniej Góry ofert zarówno od młodziarzy aktorskiej, jak i doświadczonych ludzi sceny.

Na to oczywiście teatr musiał sobie zapracować, by zechcieli przyjść doń ludzie np. z Łodzi czy Krakowa. Dziś także zachowane są tu prawie idealne proporcje: 12 kobiet, 28 mężczyzn w zespole aktorskim. Co więcej, minął okres napięć, konfliktów, dopasowywania się wzajemnego. Są przeważnie młodzi, nie zrutyżowani, co nie jest bez znaczenia w panującej tu atmosferze twórczego działania i poszukiwań. Ostatnio ich gromada powiększyła się o dwóch wielce oblecanych realizatorów teatralnych: Krystiana Lupe reżysera i scenografa w jednej osobie, który już zyskał aplauz jeleniogórskiej publiczności przygotowaniem „Życia człowieka” Leonida Andrejewa — i tegorocznego absolwenta krakowskiej szkoły reżyserskiej, Mikołaja Grabowskiego.

Oczywiście nie tylko młodzi wpływają na kształt teatru pod wezwaniem Cypriana Kamila Norwida. Przez wiele lat filarem sceny, która ukończyła już 32 rok, była Zuzanna Łozińska. Interesujące spektakle realizowali tutaj w ostatnich sezonach Henryk Tomaszewski („Legenda” Wyspiańskiego, „Peer Gynt” Ibsena, „Sen nocy letniej” Szekspira), Krzysztof Pankiewicz („W małym dworku” Witkacego, „Przy drzwiach zamkniętych” Sartre’a, „Don Juan” Mollera, „Zemsta” Fredry), Adam Hanuszkiewicz („Beniowski” Słowackiego, „Mickiewicz”) czy debiutujący reżysero Grzegorz Mrówczyński (m.in. „Pierścieniem wielkiej damy” Norwida czy „Konopielką” Redlińskiego). Gdyby jeszcze przypomnieć o sukcesach podczas tournée po Ameryce Łacińskiej, o powstaniu sceny studyjnej, Wszechnicy Teatralnej, poradnictwie dla amatorskiego ruchu, o stałej współpracy z teatrami w Budziszynie (NRD) i Veszprem (Węgry), o laurach, nagrodach, odznaczeniach i pochlebnej prasie przywołanej z różnych krajowych mityngów i festiwali, o roz-



Dyrektor Teatru im. Cypriana Norwida w Jeleniej Górze Alina Obidniak.

Fot. T. Drankowski

poczynanych właśnie III Spotkaniach Teatralnych, imprezie już o randze międzynarodowej — rzecz cała wyglądałaby na typowy panegiryk.

— A mnie przecież ciągle chodzi o jedno: o tę receptę na sukces także i pani własny — zwracam się znów do dyrektor Obidniak, która nie tylko włodarzy teatrowi, ale jest również przewodniczącą komisji kultury KW PZPR w Jeleniej Górze.

— Po prostu dużo pracuję, nie unikam żadnej okazji do nawiązania bezpośredniego kontaktu z widzem. Nie odmawiam nigdy tym, którzy zapraszają mnie na spotkania, chcą ze mną porozmawiać o teatrze, o życiu — bez względu na to, czy jest to młodzież szkolna, czy chorzy z sanatorium, czy załoga fabryki. Poza tym mam stałe poczucie konieczności budowania wokół nas czegoś lepszego i... potrzebę dawania, pełnienia funkcji służebnej wobec innych, tak bardzo typową przecież dla nas kobiet.